
Relacja Franciszka Serafina, ps. "Platon" z udziału w Akcji "Burza", w plutonie BCh pod dowództwem por. "Sulimy"

Rocznik Kolbuszowski 5, 79-81

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

*Relacja Franciszka Serafina, ps. "Platon" z udziału w Akcji
"Burza", w plutonie BCh pod dowództwem por. "Sulimy"*

Do organizacji BCh wstąpiłem wiosną 1943 r. Wcielono mnie do drużyny brata "Sardenko" w plutonie Andrzeja Twardowskiego, ps. "Dziadosz".

Po odbyciu podstawowego szkolenia, skierowano mnie do oddziału specjalnego i tu także przygotowywano nas do akcji w różnych sytuacjach. Najczęściej ćwiczenia prowadził ppor. "Wóz" - Franciszek Bieleń z Weryni. Jesienią 1943 r., trójka polityczna BCh wezwała mnie (Stanisław Serafin, ps. "Giermek", Jan Zawadzki, ps. "Słowik" i Franciszek Sito) i oświadczyła, że jestem wyznaczony do nauki w tajnym komplecie gimnazjum. Naukę podjąłem jesienią 1943 r. i egzamin z kl. I gimnazjum zdałem w maju 1944 r. Komplet tajnego nauczania odbywał naukę w domu Pawła Posłusznego w Dzikowcu.

W czerwcu 1944 r. otrzymałem broń - karabin i 50 sztuk amunicji. Od tej pory miałem go do własnej dyspozycji. Broń tę wydał mi ppor. "Wóz".

W dniu 25 lipca w nocy otrzymałem polecenie zgłoszenia się na umówione miejsce. Tam już było kilkunastu uzbrojonych kolegów. Stamtąd udaliśmy się na zgrupowanie do Kłapówki (noc 25/26 lipca 1944 r.). W lesie -Kłapówka, w ciągu całego dnia odbywała się organizacja drużyn, plutonu BCh. Oprócz naszego plutonu byli także żołnierze AK. Mnie przydzielono do drużyny Walentego Duła z Wilczej Woli. W mojej drużynie był Tadeusz Zawadzki i Jan Stępień - obaj z Dzikowca (oryginalny wykaz członków swojej drużyny posiada koi. Walenty Duł - d-ca drużyny). W Kłapówce został uformowany pluton BCh. Nad ranem 27. 07 zostaliśmy przegrupowani do Poręb Kupieńskich. Tu spotkaliśmy oddziały AK już rozlokowane na skraju lasu w szalasach. Tego dnia przygotowaliśmy szalasy, a pozostały czas, to ćwiczenia. W godzinach popołudniowych odbyła się Msza polowa dla żołnierzy zgrupowanych w tej miejscowości.

Tego dnia wieczór miałem służbę, ze mną było jeszcze dwóch kolegów. Staliśmy przy drodze polnej - z jednej strony las, z drugiej pola. Nasze stanowisko było w grupie krzaków na polach przylegających do drogi. W czasie służby zatrzymaliśmy oddział "Piotra". Ja doprowadziłem go do dowództwa (27/28 lipca).

Przez cały dzień 28. 07 odbywały się ćwiczenia i różne zajęcia, a wieczorem nasz pluton BCh udał się poza Poręby Kupieńskie na pola wzdłuż drogi. I tu zajęliśmy stanowiska. Mojej drużynie wypadły w ziemiankach. Do świtu leżeliśmy w nich. Podobno spodziewali się Niemców w Bratkowicach i nasz pluton miał zadanie ubezpieczać wieś.

Nad ranem 29. 07 wróciliśmy na miejsce zgrupowania w Porębach Kupieńskich i zastaliśmy dziwną pustkę. Obok mojego szałas stał szałas koi. Wojciecha Czarneckiego i jego kolegów z AK. Po powrocie, na miejscu zgrupowania nie było oddziałów AK - był tylko nasz pluton - byliśmy sami. Do śniadania odpoczywaliśmy, czyściliśmy broń, niektórzy drzemali. Po śniadaniu musztra. W czasie trwania tych ćwiczeń przyjechał do nas konny oddział partyzantów sowieckich (9 koni). Jeden z nich zwrócił się do por. "Sulimy" z pytaniem o partyzantów sowieckich. Po otrzymaniu przeczącej informacji pojechali lasem w kierunku zachodnim. Po około 5 minutach usłyszeliśmy niesamowity jazgot karabinów maszynowych i ręcznych, a po chwili wróciła większa część oddziału sowieckiego z wyraźnym oburzeniem, że nasi partyzanci ich ubili. W naszym oddziale zrozumiąta konsternacja. Sowietci otrzymali odpowiedź, że poza naszym oddziałem, w lesie nie ma naszych partyzantów. Pamiętam, że odpowiedzi tej udzielił por. "Sulima". Szybka decyzja dowództwa plutonu por. "Sulimy" i ppor. "Woż" - skierowania patrolu w trzech kierunkach a po ich powrocie - informacje: z meldunku wynikało, że Niemcy nas okrążają. Nie mieliśmy szansy w tej sytuacji podjęcia walki. Stąd następna decyzja - podział plutonu na skrzydła. Por. "Sulima" przejął dowództwo prawego, ppor. "Wóz" - lewego. Ja byłem na prawym skrzydle. Nasze stanowiska były wzdłuż drogi i część wzdłuż rowu oddzielającego las i pastwisko. Z lewej mojej strony zajął stanowisko por. "Sulima", z prawej koi. Zawadzki. Odległość między nimi była 3,5 metra. Z lewej naszej strony było stanowisko rkm-u, w odległości od por. "Sulimy" jakieś 5 m, ale nad rowem pomiędzy dwoma drzewami. Rów miał nasyp (naturalna osłona). Nasze stanowiska były odległe od drogi 20-25 m. Nie długo czekaliśmy - Niemcy pojawili się na horyzoncie usiłując przechodzić przez drogę. Czekaliśmy na *rozkaz*. Z chwilą gdy Niemcy usiłowali przeska-kiwać przez drogę padł rozkaz ognia!. W lesie zawrzało, czym kto mógł, strzelał do pojawiających się Niemców - pistolety, granaty, karabiny. Niestety - stanowisko naszego rkm-u zlikwidowane - dwóch kolegów: Witas z Komorowa i Kołacz z Zarębek nie żyją. Jednego dającego znaki życia (z tych dwóch) odciągnął na bok por. "Sulima" - na próżno, zaraz skonał. Udało się, jedynie uratować jednemu z obsługi - Michał Kopeć z Komorowa. Ten był ranny w ramię i brzuch (strzaskane ramię). Po kilku skokach padł na ziemię i poderwał go na nosze sanitariusz "Zagłoba". Myśmy jeszcze chwilę pozostali na stanowiskach - dopóki pojawiali się Niemcy. Korzystając z chwili ciszy por. "Sulima" dał rozkaz wycofania się skokami. Następna konsternacja - w lesie pozostaliśmy sami, tzn. por. "Sulima", ja i Tadeusz Zawadzki. Wycofujący się Niemcy w dalszym ciągu do nas strzelali ale te kule stawały się coraz dalsze. W czasie wycofywania się został ranny Zawadzki - kula utkwiała w nodze, zaś por. "Sulima" był okrwawiony, ale na szczęście okazało się, że była to krew odciąganego żołnierza z obsługi rkm-u. Weszliśmy do dość głębokiego rowu i tym rowem wycofywaliśmy się Były kłopoty, bo rów

wąski, a Tadeusz Zawadzki nie mógł iść - musiałem go podtrzymywać. Kiedy zbliżyliśmy się do mostka, usłyszeliśmy rozmowę w języku niemieckim. Przywarliśmy chwilę do brzegów (te były zarośnięte) a po paru minutach głosy te oddaliły się. Oznaczało to dla nas, że mamy drogę wolną. Przeskoczyliśmy mostek nie zauważając nikogo. Uszedłszy 250-300 metrów w domach - zabudowaniach spotkaliśmy furmankę, na niej umieściliśmy Tadeusza. Jak się okazało na niej był również nasz Michał Kopeć z Komorowa. Furmanka bez specjalnych kłopotów dowiozła rannych do szpitala. My zaś, tzn. jaz por. "Sulimę" udaliśmy się do Kłapówki, gdzie spotkaliśmy już prawie cały nasz pluton, a także ludzi ze zgrupowania w Porębach Kupieńskich. Tu po krótkim przemówieniu "Boryny" - akcja "Burza" została zakończona. Podziękował wszystkim partyzantom za patriotyczną postawę i polecił złożyć broń i na własną rękę - rozkazał - rozejść się do domów.

Tu też nasze drogi z por. "Sulimę" - rozeszły się. Przez tyle lat nie znałem nazwiska por. "Sulimy", dopiero na uroczystości odsłonięcia pomnika w Porębach Kupieńskich poznałem go. Jest nim Leszek Popiel z Bielska Białej (mieszkał na ul. Rutkowskiego 24).

Po tylu latach, było to spotkanie pełne wzruszeń. Niestety, ta uroczystość nie usatysfakcjonowała przelanej krwi naszego oddziału BCh w Porębach Kupieńskich pod dowództwem porucznika Leszka Popieła, ps. "Sulimę" - członka Armii Krajowej.

Dzikowiec, 8.12.1990 r.